



# NIE SAMYM CHLEBEM...

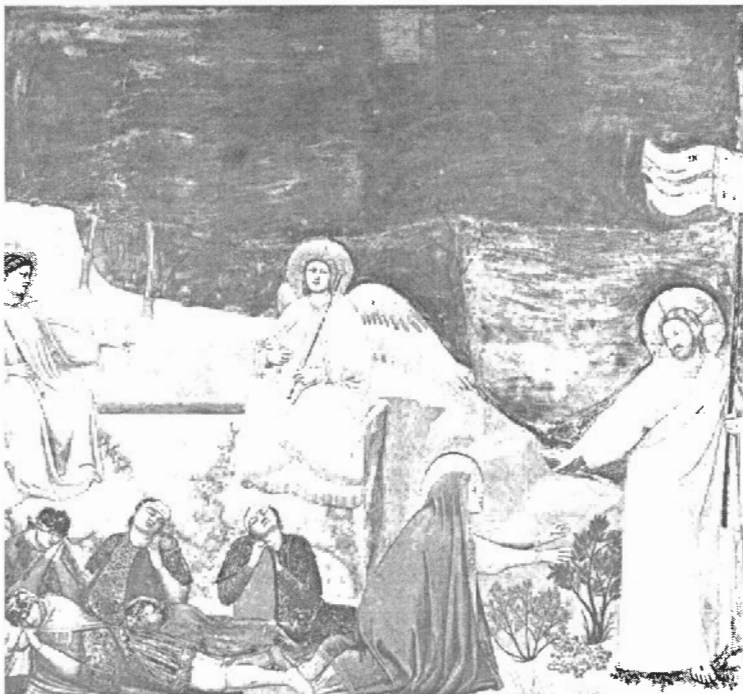
Biuletyn Okolicznościowy  
Parafii p.w. Stygmatów św. Franciszka z Asyżu w Bronowicach Wielkich

nr 25

2001

WIELKANOC

„Jezus żyje... Zmartwychwstał Pan...”



**T**rudno jest opisać nastrój, atmosferę, świat, zapach, jakie charakteryzują poranek, w którym rodzi się nadzwyczajna wiadomość: „Jezus żyje. Pan prawdziwie ZMARTWYCHWSTAŁ!”

Odrzuca się zwyczajne myśli, a przychodzą inne: „Jeśliście więc z Chrystusem powstali z martwych, dążcie do tego, co w górze, nie do tego, co na ziemi”.

Często zadają sobie pytanie: dlaczego tak trudno otworzyć usta i wyzwolić z nich, spowodować wybuch wielkanocnego „Alleluja” – w całej jego sile. Co najwyżej wydobywamy z siebie jakieś westchnienie, lament, pomrukiwanie.

Pomimo pozorów chodzi o to, że nie śmierć napawa nas lękiem. Zbyt wielu boi się narodzić. Niewiele osób ma odwagę, aby już teraz doświadczyć zmartwychwstania.

Powinniśmy sprawić, aby On zmartwychwstał. Wyprowadźmy GO z grobu, w którym Go złożyli-

śmy! Uwolnijmy go z welonu naszych uprzedzeń, przesądów, naszych uraz, naszych rozczarowań, frustracji! Pozwólmy Mu rozbić nędzne schematy i wizje, w których uwięziliśmy Go!

Bóg odizolowany od nas w kościele. Zakładnik naszych formalnych obrzędów. Śpiący w naszych żałobnych pieśniach. Specjalnie strzeżony, aby nie zakłócił nam świętego spokoju. „Strzeżony”, aby ściśle dostosował się do programu „okazywania czci” ustalonego przez nas. Czy chcemy pozwolić Temu Bogu, aby na nowo stał się Bogiem w nas?

Powstałeś z martwych! Mistrzu nasz, lubimy patrzeć na Ciebie i słuchać twoich słów w poranek wielkanocny... Jak ukazujesz się swojej Matce, najbardziej bolejącej nad Twoją śmiercią, najmocniej wierzącej w Twoje życie, najgoręcej Cię kochającej!... Jak mówisz z taką słodyczą i delikatnością do Magdaleny: „Mario”... Jak życzliwie i zwyczajnie rozmawiasz z dwoma uczniami

na drodze do Emaus... Jak siadasz i pozostajesz z nimi, aż zapalały ich serca i otworzyły się im oczy... Jak ukazujesz się Apostołom... Jak zasiadasz z nimi do stołu i dopełniasz oświecenia ich umysłów... Jak siedzisz na brzegu Jeziora Genezaret trzymając w ręku kawałek chleba i smażonej ryby.

I idąc z Nim w wielkanocnym świetle, znajdziemy odwagę, aby wyszeptać: „Boże mój dobrze, że powstałeś z martwych dla mojego, dla naszego usprawiedliwienia przed naszym Ojcem!”. Bo Wielkanoc to zwycięstwo, jakie odnosimy nad śmiercią jednocząc się z naszym Stwórcą. Ponieważ Chrystus, to ludzkość.

Bóg chce w nas zwyciężać, pozwólmy Mu działać. Nasze „fiat”, nasze „tak” wypowiedziane w ciemności, oto Jego chwała.

*o. Jacek Koman*

## Książka tak bliska człowiekowi

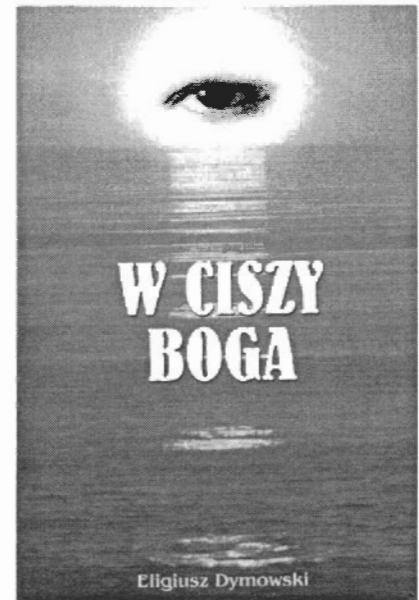
Jakim typem książki jest pozycja o. rektora Eligiusza Dymowskiego OFM pod tytułem *W ciszy Boga? Czy jest to komentarz do Ewangelii? Czy jest to książka do rozmyślania? Czy jest to książka pełna humanistycznych treści? Czy jest to przesłanie pod adresem człowieka XXI wieku, który zagubił się w gąszczu różnych spraw? Otóż poniekąd pozycja ta jest tym wszystkim po trochu, ale odpowiedź na to pytanie niech znajdzie każdy na własną rękę, bo książka ta godna jest lektury. Jan Paweł II ukazuje współczesnemu człowiekowi postać św. Tomasza z Akwinu, nadając mu zaszczytne miano „Doktora Czołwieczeństwa” (*Doctor Humanitatis*). W pewnym sensie można by powiedzieć, że współczesny kapłan ma dogłębnie znać człowieka i jego problemy.*

Są książki pełne kłamstwa, manipulacji, bywają książki, które są kompilacjami z już napisanych pozycji. Omawiana jednak pozycja zawiera oryginalne przemyślenia Autora na najważniejsze sprawy ludzkiego życia. Znajdziemy w niej wiele światła tak potrzebnego współczesnemu człowiekowi: wierzącemu, szukającemu, wątpiącemu i temu, który zupełnie zagubił się w drodze. Nie trzeba być wielkim znawcą literatury, by od razu odkryć w niej spory polot poetycki. Języka poezji nic nie zastąpi!

O. Eligiusz pisze we wstępie: „Dziś ludzie nie mają na nic czasu. Ciągłe w biegu, nieustannie w pogoni za czymś. Coraz mniej chwil w milczeniu, na refleksję, na zwykłą ludzką serdeczność”. Jest to bardzo trafne spostrzeżenie: człowiek współczesny jakże często rozdrabnia się wśród tysięcy spraw i nie jest już w stanie uchwycić tego, co najważniejsze. Nie może usiąść spokojnie przynajmniej na

chwilę, bo ciągle stresuje go myśl: „teraz muszę zrobić to, a za chwilę tamto!” Brak wewnętrznej wolności, to chyba największe schorzenie współczesnego człowieka. Dlatego też o. Eligiusz zaprasza do chwili refleksji nad najważniejszymi i sprawami ludzkiego życia, które osądza w świetle Ewangelii. Autor słusznie zauważa: człowiek chętnie porzuca Boga dla swoich „ważnych” spraw.

Władza podobnie jak miłość powinna kojarzyć się ze służbą, a nie z tyranią. Jakże ważne jest stwierdzenie: „Nie żyj jedynie przeszłością!”. Można tu dodać: człowiek wolny sięga do przeszłości, bo powierza się miłosierdziu Boga, jednocześnie jednak myśli i o przyszłości, bo żyje nadzieją, a bez niej „życie podobne jest do wypalanej ziemi”. To co ma w dłoni, to mała chwila obecna, której nie można marnować! Samotność może być przekleństwem, albo przyczynić się do zbawienia: wybór należy do człowieka. Świat marzeń nie jest po części światem każdego z nas? A przecież nie można uciekać od szarej rzeczywistości, bo tu rozgrywa się nasze Takie życie dano nam do przeżycia i innego na razie nie znamy. Miłość – według o. Eligiusza – ma być darem serca, który składamy codziennie Bogu z wdzięcznością, a równocześnie należy dostrzegać swoją małość i upadki. Czymś złym są upadki, ale „tylko poprzez własne upadki można zrozumieć sens codziennego krzyża”. Trzeba się także codziennie nawracać. Człowiek w swojej wolności pochyla się nad grobami najbliższych, zastanawia się równocześnie nad przemijaniem własnego życia... Co jest w życiu najważniejsze? Otóż Bóg najchętniej patrzy na serce człowieka. Każda kropla wody podana z miłością znaczy



więcej niż krzykliwa „dobroczynność”. Rodzina pozostawia w człowieku najbardziej intymny ślad miłości, a człowiek tęskni i za chlebem i za Eucharystią.

Książka *W ciszy Boga* zawiera ogromny ładunek humanizmu: „Nawet najbardziej wyboista droga ma swój koniec. Dlatego nie można tracić nadziei”. Świat – zwłaszcza ten współczesny – rodzi często w sercu człowieka bezsens i chaos, dlatego też tym bardziej trzeba przyłgnąć do Chrystusa, który jest jedyną naszą nadzieją. By jednak poznać Chrystusa, trzeba zaglądać do Biblii: niestety „do tej Księgi Życia człowiek rzadko zagląda”. Trzeba być apostołem prawdy, bo „przyjdzie czas kiedy wszystko przestanie mieć znaczenie dla ciebie, popularność wygaśnie wraz z piastowanym stanowiskiem i honorami. Młodość pokryją zmarszczki”.

Wędrując ulicami naszych miast spotykamy wielu smutnych ludzi: owoc cywilizacji konsumpcji. Tylko więc wiara i głębia naszego człowieczeństwa mogą przywrócić nam utraconą radość. O. Eligiusz dzieli się swoim cennym odkryciem: jeśli nie zgubiłeś poczucia godności i wartości, to jesteś najcenniejszym darem!

ks. dr Henryk Majkrzak SCJ

# Wojsko i akcje dywersyjne

Niedawno, około godziny pierwszej w nocy miałem zamiar udać się na zasłużony spoczynek. Jednak nie dane mi było zasnąć, gdyż, kiedy tylko zgasił światło, od strony naszej bardzo ruchliwej ulicy zaczęły do mnie dobiegać dziwne odgłosy giętego metalu, przytłumionych przekleństw oraz innych nieartykułowanych dźwięków. Zaintrygowany podszedłem do okna i ostrożnie wyjrzałem. Jakież było moje zdziwienie, kiedy zamiast spodziewanego najazdu UFO zobaczyłem grupę mocno już wstawionych żołnierzy, którzy z pasją znęcali się nad przystankiem MPK. Jeden z nich mocował się właśnie z rozkładem jazdy, inny przynosił kamienie, którymi jeszcze inny obrzucał przeszklone

ściany przystanku. Przez jakiś czas dręczyło mnie pytanie, czemu wojsko niszczy przystanki. Zaintrygowano mnie to do tego stopnia, że sięgnąłem do dostępnych mi źródeł. Wolałem uniknąć choćby tylko słownej konfrontacji z dowódcą jednostki, więc poszperałem w kopalni wiedzy – Internecie. W jednej ze znalezionych broszur odnalazłem coś na kształt programu nauczania przyszłych żołnierzy. I w tym momencie doznałem olśnienia. „Sabotaż komunikacji na tyłach wroga” – przeczytałem. Wszystko stało się nagle jasne. To, co widziałem w nocy, nie było żadnym aktem wandalizmu, ale regularnymi ćwiczeniami w terenie!

Uspokojony tym już zasypiam spokojnie, kiedy na zewnątrz

trwają „ćwiczenia”. Jedno muszę wojskowym przyznać – ich akcje są bardzo skuteczne. Zniechęcone MPK zaprzestało już dawno napraw i kilka(naście) razy zmuszony byłem iść na piechotę, kiedy poczciwy autobus „2X8” nie chciał jakoś na mnie poczekać. Może inny na moim miejscu targałby włosy z głowy, ale ja znoszę utrudnienia bez słowa skargi. W końcu tu chodzi o obronność kraju. Ciekawe tylko, co pocnie wojsko, kiedy wszystkie przystanki zostaną zrównane z ziemią. Tego nie udało mi się dowiedzieć, ale krążą plotki, że żołnierze przerzucą się na inny rodzaj komunikacji. Przecież Balice nie leżą aż tak daleko...

Mateusz Sikora

## SPORT W BRONOWICACH

### Sukces wiślaka w Pradze

## Braź Artura Kłysa

Piękny sukces odniósł wczoraj w Pradze judoka Wisły Code Kraków, 18,5-letni Artur Kłys. W międzynarodowym turnieju zajął on trzecie miejsce w kategorii 60 kg. Takie same lokaty wywalczyli także Jolanta Wojnarowicz w wadze 52 kg i Janusz Wojnarowicz w wadze powyżej 100 kg.

Artur Kłys pokonał Miroslava Tanasa (Czechy) 10-0 (ippon) i Toedora Mandridesa (Cypr) 10-0 (ippon) przegrał z Oscarem Penasem (Hiszpania) 0-10, w repesażach wygrał z Shafranem Zevim (Izrael) 5-0 (yuko) i Danem Dvorakiem (Czechy) 10-0 (ippon), a w pojedynku o trzecie miejsce pokonał Libora Sveca (Czech) 7-0 (waza-ari). Najlepsi w kat. 60 kg: 1. Roland Stegmüller (Austria), 2. Oscar Penas, 3. Artur Kłys i Tatsuati Egusa (Japonia).

- *Bił się bardzo rozsądnie jak na swoje 18 lat - powiedział trener reprezentacji Wiesław Błach. - To największy sukces w karierze mojego podopiecznego. W niedzielę przekazał mi SMS-em krótką wiadomość, że zajął... tylko trzecie miejsce. A był to przecież jego pierwszy międzynarodowy start w zawodach seniorów. Przegrał tylko z czołowym zawodnikiem europejskim, najlepszym judoką w ubiegłorocznych przedolimpijskich kwalifikacjach, Oscarem Penasem. Artur potwierdził, że nieprzypadkowo został wybrany najlepszym juniorem Wisły w ubiegłym roku. Drzemią w nim wielkie możliwości. Jest zawodnikiem, na którego czekałem długie lata - powiedział trener wiślaków Marek Tabaszewski.* (FIL)

W „Dzienniku Polskim” z 12 marca 2001 roku znalazłem w rubryce sportowej tekst, który sprawił mi dużą przyjemność.

Przypomniałem sobie tego małego blondaska, który zawsze przybiegał na plac zabaw, kiedy z moimi synami kopaliśmy tam piłkę w niedzielne popołudnie. Już z daleka wołał: „Wujek, gramy?” Wzruszało mnie to, że zwracał się do mnie per „wujek”, chociaż nie byłem dla niego nawet odległym krewnym. W grze był nieustępliwy i ambitny, widać było, że zależy mu na dobrym wyniku.

Potem spotykałem go na stadionie, kiedy występował w drużynie juniorów młodszych „Bronowickiego”. Zawsze po zdobytej bramce fikał salta. Już wtedy trenował judo w Wiśle.

Upłynęło sporo czasu. Artur nie mieszka już przy ul. Ojcowskiej. Może kiedyś, gdy zdobędzie medal olimpijski, czego mu serdecznie życzymy, będziemy mieć powód do dumy, że wychowywał się wśród nas.

Adam Fałowski

# STAWAĆ SIĘ DUCHOWO DOSKONALSZYMI

Z Pawłem Buszewiczem – reżyserem SCENY 94  
rozmawiał Eligiusz Dymowski OFM

**Eligiusz Dymowski:** Od kilku lat przy Wyższym Seminarium Duchownym w Bronowicach Wielkich działa klerycki teatr SCENA 94. Jak zaczęła się przygoda z tym teatrem?

**Paweł Buszewicz:** Wiosną 1994 roku, przy okazji świętowania sześćsetnej rocznicy Bronowic (wraz z młodzieżą zaproszony zostałem do WSD OO. Franciszkanów z „Serenadą” Sławomira Mrożka) poznałem br. Metodego Bujakowskiego, który wraz z br. Leonem Pokorskim przygotowywał pierwszy spektakl seminaryjny, tj. „Mistrza i Małgorzatę”, adaptację powieści Michała Bułhakowa. Wtedy też padła propozycja poprowadzenia stawiającej swoje pierwsze kroki grupy teatralnej. Byłem zachwycony: to dało mi wreszcie możliwość pracy z ludźmi dorosłymi, otwierało możliwość dialogu na innej płaszczyźnie i posługiwania się innym językiem. Stwarzało także znacznie większe możliwości repertuarowe.

**Jak ocenia Pan pracę z aktorami?**

Niezwykle cenię sobie przyjaźń tych, z którymi się tutaj spotykam i którzy są mi bardzo bliscy nie tylko dlatego, że spełniają moje najprzedziwniejsze fanaberie. Łączy nas, mam nadzieję, nie tylko wspólnota teatralnej pasji. Lubimy być ze sobą. Ale pamiętajmy także, gdzie przebiega granica między byciem dla siebie, towarzystwem a rzetelną pracą, która wyklucza brak dyscypliny. To po pierwsze. Po drugie zaś... Uważam się za człowieka szczęśliwego, gdyż od siedmiu lat mam do czynienia z ludźmi utalentowanymi, bez których realizacja dobrego spektaklu jest niemożliwa. Umieją słuchać. Są przy tym niespokojni. Ale nie niepokoje podszyty wyrzutami sumienia, lecz twórczym niepokojem, wymuszającym na nich poszukiwania właściwych rozwiązań. Źródłem zaś tych rozwiązań jest bardzo często uważna obserwacja i trafna ocena rozmaitych, ważnych i nieistotnych drobiazgów naszej codzienności. Są przy tym naturalnie otwarci, a to cecha niezwykle istotna we wszelkiego rodzaju artystycznych poczynaniach.

**Każdego roku przygotowujecie jedną premierę, na ile potrzeba mobilizacji, aby przy bardzo ważnych codziennych zajęciach znaleźć czas na kulturalny „dodatek”?**

Przede wszystkim nie nazwałbym żadnej działalności artystycznej „dodatkiem”. Amatorskie malowanie

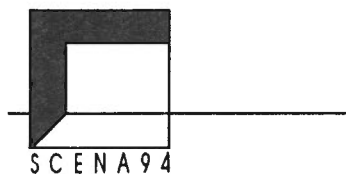
obrazów, pisanie wierszy i występowanie w teatrze nie jest jedynie miłą formą spędzania wolnego czasu, która w dodatku odciąga młodzież od ponętnych upiórów codzienności. Sądzę, że zagłębienie się w sztukę daje możliwość innemu przyjrzeniu się rzeczywistości. Postrzegamy ją nie w ordynarnej dosłowności, lecz za pośrednictwem skrótów, symbolu, znaku. Takie patrzenie wyostreza naszą wrażliwość, sprawia, że stajemy się duchowo doskonalsi i pozostajemy takimi nawet wówczas, gdy porzucamy malowanie, poezję czy aktorstwo.

Takie traktowanie przez nas uczestnictwa we wspólnych przedsięwzięciach sprawia, że tym chętniej wspólnie z bohaterami wnikamy się w problemy pozornie nam dalekie, wraz z nimi grzęźniemy w układach narzucanych nam przez niewyobrażalne, mogło by się zdawać, sytuacje, wraz z nimi święcimy tryumfy zbydlęcenia lub świętości. W NICH wreszcie uczymy się rozpoznawania dobra i zła. To wymaga ogromnego wysiłku, przede wszystkim emocjonalnego. I bywało, że koniec próby był powrotem z bardzo dalekiej podróży.

**To, że SCENA 94 prowadzona jest profesjonalnie – niewątpliwie jest zasługą Pana. Byliście wielokrotnie nagradzani przy różnych okazjach i dostrzegani przez znawców teatru, a to świadczy, że wasz trud nie idzie na marne. Z pewnością zgodzi się Pan ze mną, że taka działalność w Kościele ma swój głęboki sens apostolski...**

Zdecydowanie tak. Pamiętać wszakże należy o tym, że apostołstwo nie jest przyklaskiwaniem wzorcom bezdyskusyjnym i nieustannym wałkowaniem sprawdzonych fabuł i tematów. Gdyby tak było, chrześcijaństwo stałoby w miejscu. Pełno widzi się w kościołach gipsowych figur świętych, ale nie przypuszczam, by oglądający je wierni stawiali się lepsi od samego wpatrywania się w ich karminowe usta i błękitne, martwe oczy. Ludźmi trzeba nieustannie potrząsać, ukazywać im nie tylko harmonię świata, ale także, a może przede wszystkim, konflikt. Z konfliktem tym musi próbować uporać się najpierw twórca, później zaś, za jego pośrednictwem odbiorca. I konflikt ten musi w każdym z nich pozostać po to, aby zmusić do myślenia o sposobach jego rozwiązania.

Nie chcemy więc realizować kolejnego, pokrępiącego widowiska upewniającego widza o tym, że



Pan Bóg nas kocha, a ludzie są piękni. Chcemy tylko przypomnieć, że życie każe nam dokonywać ciągle nowych wyborów i musimy być przygotowani na ich świadome dokonanie. I że w takich właśnie sytuacjach sprawdza się nasze chrześcijaństwo.

#### SCENA 94 wrosła już w klimat Bronowic Wielkich, jakie więc plany na przyszłość?

Najważniejsze jest w tej chwili doprowadzenie do szczęśliwej premiery spektaklu przygotowywanego przez nas od listopada ubiegłego roku. Jest to „Smok” według sztuki Eugeniusza Szwarca, piękna „baśń dla dorosłych” opowiadająca o władzy i podległej jej zbiorowości, o konformizmie i nonkonformizmie, wreszcie o miłości, poświęceniu i posłannictwie. A co później? Pojęcia nie mam. Z każdym rokiem pojawiają się nowi, utalentowani ludzie, talenty już zakwitłe – dojrzewają. Ja też, mam nadzieję, dojrzewam. Okoliczności te sprawiają, że odważniej sięgamy po repertuar wymagający od nas większego wysiłku intelektualnego i inscenizacyjnego. Być może będzie to „Sonata widm” Augusta Strindberga?

Serdecznie dziękuje za tę rozmowę i życzę powodzenia we wszelkich poczynaniach.

## „DYŻURNY FELIETONISTA”

Janusz Konik

Tato...

Tyle spraw, o których chciałbym napisać, tyle tematów, którymi wypadałoby się zająć, a naprzeciw tego wszystkiego czas, którego tak mało.

Wokół przedświąteczny harmider, „amerykański świr” powoduje, że święta Bożego Narodzenia rozpoczynamy w dniu Wszystkich Świętych, a Wielkanoc w Środę Popielcową. I wcale nie będę zdziwiony, jeżeli w Wielką Sobotę miast baranka zobaczę w koszykach Pokemony (czy jak się to paskudztwo nazywa?). Jednak dzisiaj, kiedy siedzę przed ekranem komputera (w prawym, dolnym rogu migocze data jak wyrzut sumienia, szanowna redakcjo), jest jeszcze Wielki Post i dlatego, między innymi, chcę być dzisiaj poważny. Bez polityki, bez żartów. Napisałem między innymi, bo drugi powód to sprawa, o której chcę opowiedzieć.

Dwa tysiące lat temu po ziemi chodził człowiek, który wiedział, że do ludzkiej wyobraźni najszybciej docierają konkretne przykłady. Otaczającym go uczniom, nie tylko wybranej grupie ale wszystkim, którzy chcieli go słuchać przekazywał swoją naukę w przypowieściach. Pewnego razu postawił na kamieniu dziecko i powiedział: „Cokolwiek żeście uczynili jednemu z tych braci moich najmniejszych, mnieście uczynili...”

Bardzo często, zbyt często, przypominam sobie pewien obraz z wiadomości telewizyjnych. Wizja lokalna, podczas której bydlak wraz ze swym kolegą opisywał jak utopił dziecko. Dziecko przeszkadzało bydlakowi w ułożeniu sobie życia. Dygresja matematyczna – ile zatem warte jest życie bydlaka? Zbydłecenie naszego świata przypomina o sobie bardzo często. W codziennych wiadomościach atakuje nas z pierwszych stron gazet, wycieka z radia i jest tematem dnia w programach telewizyjnych. Ciągłe jednak żyjemy w przeświadczeniu, że nas to nie dotyczy, że żyjemy w innym świecie, bezpiecznym, życzliwym, gdzie klaps na goły tyłek jest największą krzywdą. Czyż nie mamy racji, przecież wieś nasza spokojna, podkrakowska (choć w Krakowie), trochę leniwa. Czasem ktoś kogoś potarł, ale żeby się ludzie mordowali... gdzież tam. Przypomnę jednak jeszcze jedną wieś, podwarszawską. Może Państwo pamiętają? Jakies dwa lata temu para młodych ludzi udała się na całodobową libację pozostawiając w ogródkowej altanie, zaadoptowanej na dom, dwójkę dzieci. Altana była drewniana, więc pożar, który wybuchł w nocy nie trwał długo. Miejmy nadzieję, że niedługo trwał też strach, przerażenie i ból tych dzieci. Teraz otacza je tylko miłość. Nie chcę pisać o tych rodzicach, chcę opisać ich sąsiada. Ujęcie kamery pokazywało w tle zgliszczka spalonego domu a na pierwszym planie uśmiechniętego(!), młodego człowieka. Uśmiechniętego, bo przecież namaszczone go dobrodziejstwem pokazania w telewizji, a mówiącego mniej więcej tak: „Oni (rodzice) bardzo często zostawiali te dzieci same, zbudowali im taką zagrodkę w jednym z pokoi. Czasem w środku nocy słyszeliśmy jak płaczą i krzyczą ze strachu, bo są same...”



Ciąg dalszy na str. 6

# Kronika



**6 stycznia 2001** – W Uroczystość Objawienia Pańskiego dzieci naszej parafii, przy współudziale Stowarzyszenia Miłośników Bronowic Wielkich, wystawiły „Jasełka” w auli seminarystycznej. Premiera miała miejsce w szkole podstawowej w dniu 22 grudnia 2000 r., natomiast kolejne przedstawienie odbyło się w klubie sportowym 21 stycznia 2001 r., z okazji „Dnia Babci”.

**25 lutego 2001** – Ukazała się książka o. Eligiusza Dymowskiego, rektora naszego Wyższego Seminarium Duchownego, pt. *W Ciszy Boga*. Autor w swoich krótkich rozważaniach pragnie wyjść na przeciw współczesnemu człowiekowi, prowadząc swoisty dialog na temat podstawowych wartości, jakimi są: Bóg, wiara i człowiek.

**1 kwietnia 2001** – Rozpoczęły się parafialne rekolekcje wielkopostne, które mają nas przygotować do godnego udziału w Tajemnicy Wielkiej Nocy. Rekolekcyjne Słowo Boże wygłosił do nas o. Zenon Duda, gwardian w klasztorze św. Kazimierza w Krakowie, przy ul. Reformackiej 4.

**Do grona dzieci Bożych przez Sakrament Chrztu św. zostali włączeni:** Anna Monika Bartosik (26.12.2000), Justyna Maria Bartosik (26.12.2000), Justyna Gębarowska (26.12.2000), Nadia Julia Białko (26.12.2000), Małgorzata Bronisława Szymczyk (26.12.2000), Paweł Robert Białko (26.12.2000), Magdalena Angelika Wydra (26.12.2000), Maksymilian Gracjan Knap (27.01.2001), Alicja Magdalena Gocyk (4.02.2001)

\* \* \*

**Sakrament Małżeństwa zawarli:** Izabela Młynarczyk i Tomasz Żurek (16.02.2001), Edyta Bartosik i Robert Walkowicz (24.02.2001).

\* \* \*

**Do wieczności odeszli:** Paweł Karcz (28.11.2000), Władysław Aleksandrowicz (8.12.2000), Józefa Wanda Skawińska (3.12.2000), Bronisława Wiertel (9.02.2001), Marcin Łaciak (6.02.2001), Adam Gądek (2.03.2001), Barbara Kapłon (15.02.2001).

*Przygotował: o. Jacek Koman*

## DYŻURNY FELIETONISTA

*Ciąg dalszy ze str. 5*

„Cokolwiek uczyniliście jednemu...” ale i – czego nie uczyniliście dla ratowania jednego z tych braci moich najmniejszych! To jeszcze nie wszystko. Chrystus postawił na kamieniu dziecko, ale jestem pewien, że miał na myśli wszystkich tych, którzy „są najmniejsi”. Wszystkich, których krzywdzimy codziennie nie tylko dlatego, że jesteśmy od nich silniejsi (fizycznie bądź psychicznie) a oni nam przeszkadzają ułożyć sobie życie, nie tylko dlatego, że ich nie bronimy, bo nie wtrącamy się w cudze sprawy. Bydlakiem jest nie tylko urzędnik, który odmawia pomocy starszej, przestraszonej osobie. Bydlakiem jest również ten, który to widzi i nie reaguje. Nie jest **człowiekiem** ten, który krzywdzi bezbronne dziecko, ale nie są **ludźmi** dzieci, które o rodzicach zapomniały lub przypominają sobie dopiero przy podziale majątku. Starszych, schorowanych, przerażonych samotnością, bezsilnych – jak dzieci. Nie wystarczy nie być winnym, nie wystarczy nie być współwinnym, nie wystarczy żyć w przeświadczeniu, że nas to nie dotyczy, bo pewnej nocy przyjdzie taki sen, taki koszmar: otchłań lodowatej wody, ciemność i krzyk – tatusiu co mi robisz?!...

Pełnych radości i pokoju  
Świąt Wielkanocnych  
życzy  
Redakcja



**Skład Redakcji:** Beata Chochół (red. techniczny), Adam Fałowski, Ryszard Gurbiel (red. odpowiedzialny), Kazimierz Sikora

**Adres do korespondencji:** Ryszard Gurbiel: 31-344 Kraków, ul. Ojcowska 18 (lub bezpośrednio na adres Kościoła: ul. Ojcowska 1)